

Messing - wielki mag czy wielki szarlatan?

Część I

14 września 2009. Zamieścić: Iron

Z udziałem Eugenii Tokariewej („KP” - Stawropol»). Zdjęcia Mikołaja Rybałkina i z dokumentalnego filmu.

Pierwszy kanał telewizji, w dniach 7 i 8 września, wyemitował film dokumentalny „Ja - Wolf Messing”. W najbliższym czasie, na ekranach telewizorów, zobaczymy 12 odcinkowy serial o nim. Dzisiaj, zdecydowaliśmy się przypomnieć te cuda, którymi Messing podbijał widzów. Z możliwym, w końcowym rozrachunku, zdemaskowaniem... Zdziwiające opowiadania o zdolnościach maga, proszę czytać w przeciągu bieżącego miesiąca w naszym tygodniku.

Tęsknota za cudem.

Wielki hipnotyzer, udzielił swego pierwszego wywiadu w 1960 roku redakcji naukowej „Komsomolskiej prawdy”. Był on wydrukowany w ówczesnej rubryce „Klub ciekawych”. Odkryliśmy ten wywiad przypadkowo - w literacko-artystycznym czasopiśmie „Południowa gwiazda”, Nr 1, 2004 r.. Napisał go nasz kolega - były dziennikarz „Komsomolskiej prawdy” Wadim Czernow, który w sześćdziesiątych latach, pracował on redakcji naukowej.

„W swoim życiu stykałem się z wieloma hipnotyzerami, ekstrasensami, czarownikami, jasnowidzami i magami różnego pokroju - wspominał Wadim Czernow. - Ale jestem głęboko przekonany, że najbardziej niedoścignionym, uzdolnionym i najodważniejszym był Wolf Messing. Przez długie lata, był on samotną, jasno świecącą gwiazdą na szarym firmamencie naszego „poprawnego” życia, gdzie nie było cudów”.

Wadim Siergiejewicz mieszka teraz w Stawropolu. 30 sierpnia obchodził jubileusz 75-lecia. Zadzwoniliśmy do niego i poprosiliśmy, aby przypomniął sobie zdarzenia, które najbardziej utkwiły mu w pamięci, po spotkaniach z Wolfem Grigorjewiczem.

- Tak, słuchałem jego opowiadań, zapisywałem, bywałem na jego seansach, odwiedzałem go w domu, zapraszałem do siebie - opowiada Wadim Siergiejewicz. - Widziałem triumfującym, zadowolonym, chełpliwym, smutnym i zmęczonym, złym i niezadowolonym... Ogólnie, poznałem go ze wszystkich stron. Zachwycąłem się Messingiem i niejednokrotnie wątpiłem w jego zdolności, nastawiałem się sceptycznie. Ale, już po jego śmierci, zgodziłem się ze słowami lekarza-psychoterapeuty Aleksandra Romanowicza Dowżenki, który w 1983 roku powiedział mi w Teodozji (*kurort nad Morzem Czarnym – przyp. tłum.*):

- Messing był genialnym ekstrasensem, wielkim hipnotyzerem i potrafił praktycznie wszystko. Jaka szkoda, że swoje zdolności roztrwonił, rozpylił na estradzie, zabawiając i zadziwiając ludzi, zamiast pomagać im, leczyć ich.

Mieszkał w „chruszczowówce”.

- Wadimie Siergiejewiczu, uczeni nie uznawali daru Messinga. Jak więc odważyliście się zaprosić „szarlatana” do redakcji naukowej „Komsomolskiej prawdy” - organu KC WŁKSM?

- To dzięki redaktorowi działu naukowego, Michaiłowi Wasiljewiczowi Chwastunowi - słynnemu Mich Wasu, który był utalentowanym człowiekiem. To on, właściwie stworzył w „Komsomolce” popularną do dziś dnia rubrykę „Klub ciekawych”. Pewnego razu, Michaił Wasiljewicz poprosił mnie, żebym zaprosił do redakcji słynnego wtedy Messinga: „Zaprosimy uczonych. Niech oni wyjaśnią to, co on umie”.



Ostatnie lata życia Wolf Messing spędził w pełnej samotności. Żona umarła, dzieci nie miał.

Głos Messinga po raz pierwszy usłyszałem w telefonicznej słuchawce, był lekko ochrypły, z silnym, żydowskim akcentem: „Komsomolska prawda”, do czego jestem wam potrzebny?” Wysłuchawszy mojej zagmatwanej odpowiedzi, wyznaczył spotkanie w swoim mieszkaniu. Zajmował, z żoną Aidą, dwupokojowe, chruszczowowskie mieszkanie. Przyjęli mnie gościnnie, szerokim, rosyjskim gestem. W podobny sposób, gościliśmy później Messinga w redakcji.

„Nie znam mechanizmu telepatii”

- W redakcji, Wolf Grigorjewicz był w wysokiej formie, przeprowadził całą serię błyskotliwych, psychologicznych doświadczeń, a potem rozpoczęła się dyskusja o telepatii. W jej trakcie, zaczęto żądać od niego „cudu”. Rozochocony Messing spojrzął na jednego z siedzących przed nim:

- Jak brzmi wasze nazwisko?

Ten odpowiedział.

- Notujcie – kontynuował jasnowidzący – tak brzmi moja przepowiednia: dokładnie za dwadzieścia dni, ten człowiek otrzyma nowy, bardzo wysoki awans. Potem, popadnie w niełaskę. Po tym, będziecie mogli się przekonać, czy mogę zaglądać w przyszłość, czy też nie.

Po dwudziestu dniach przepowiednia spełniła się. Człowiek, na którego spojrzął Wolf Grigorjewicz, został głównym redaktorem największej gazety, potem, w 1964 roku, po usunięciu Chruszczowa, stracił swoje wysokie stanowisko.

Wiele razy Messinga pytano:

- Jak to się wam udaje?

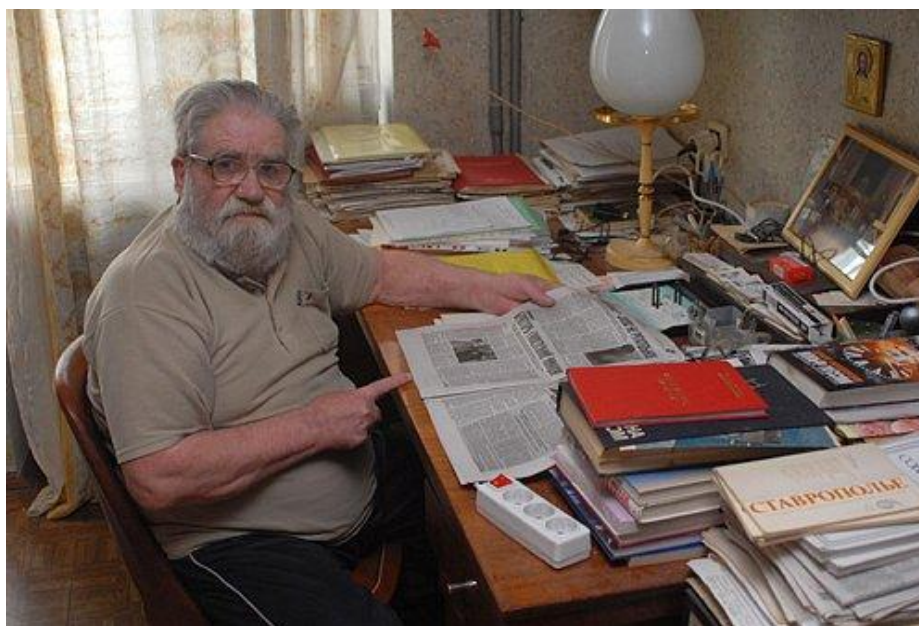
Zawsze odpowiadał tak samo:

- Powiem szczerze: nie znam mechanizmu telepatii. Ale jestem przekonany, że ta moja właściwość przewidywania przyszłości, z czasem znajdzie swoje materialistyczne wyjaśnienie. Jedno mogę tylko powiedzieć, że kiedy siedziałem w redakcji gazety, możliwe, że decydowano właśnie o tym powołaniu, a ja to „usłyszałem” i zakomunikowałem dziennikarzom.

Potem, my dziennikarze „Klubu...”, spotykaliśmy się z Messingiem i rozmawialiśmy telefonicznie setki razy, co zaowocowało jego autobiografią „O samym sobie”. Zapiski do niej zrobił Michaił Samochwałow. Pełny tekst był drukowany w wydawnictwie „Radziecka Rosja”. Ale wydania książkowego, jednak nie widziałem. Chodziły słuchy, że wspomnienia Messinga, bano się udostępnić radzieckiemu czytelnikowi i książka poszła na „zgniły” Zachód. Opowiem o tym, co mi jest wiadome od samego Messinga i co utrwaliłem w notatkach.

W dzieciństwie był lunatykiem.

- Jego codzienne życie tam, za sceną, było mało komu znane - opowiada Czernow. – Przedstawienia na tyle go wyczerpywały, że tracił duchową równowagę, sen i wtedy Messing stawał się opryskliwy i nieznośny, nerwowo drżał od każdego szmeru. Nocą błąkał się po pokojach, jak lunatyk, wychodził na ulicę i mógł godzinami, w milczeniu, wpatrywać się w gwiazdzone niebo. Właściwie, sam Wolf Grigorjewicz opowiadał: „We wczesnym dzieciństwie byłem lunatykiem. Kiedy moja matka to zauważyła, przestraszyła się i zaczęła mnie leczyć. Stawiano koło mojego łóżka koryto z zimną wodą, wstając, trafiałem nogami w zimną wodę, no i budziłem się”.



Wadim Czernow jest pisarzem, w sześćdziesiątych latach pracował w naszej gazecie. Przez 15 lat przyjaźnił się z Messingiem i dlatego wie o nim wszystko. Albo prawie wszystko.

16 lat szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

- Z kochaną i uroczą Aidą Michajłowną, Wolf Grigorjewicz przeżył w miłości i zgodzie 16 lat. On sam mówił: „Lata, przeżyte z nią, są najszczęśliwsze w moim życiu”. Poznał ją w 1944 roku w Nowosybirsku po seansie doświadczeń psychologicznych. W czterdziestym piątym roku życia, będąc więc dojrzałym mężczyzną, Wolf Grigorjewicz spotkał swoje szczęście. W sześćdziesiątym roku życia (żona umarła w 1960 roku na raka), stracił je, znowu został samotny, takim, jakim był zawsze. Co prawda, miał asystentki – jedną z nich znałem. Walentyna Iosifowna - zgrabna, surowa i w żaden sposób nie reagująca na kaprysy starzejącego się jasnowidza.

W jaki sposób zdobył papugę.

- Pewnego razu, podczas kolacji, Messing wstał i szybko wyszedł z pokoju. W tym momencie usłyszałem... jak on ochryple i ordynarnie klnie. „Skończony psychopata, a nie jasnowidz - oto kim jest” - pomyślałem. Kiedy Messing wrócił, spojrzał tylko na mnie i niespodzianie powiedział: „Nie trzeba tak, młody człowieku!” i poprosił żonę: „Przynieś ją”.

Aida Michajłowna weszła do innego pokoju i wróciła niosąc w klatce nastroszoną papugę.

- Proszę, poznajcie się z moim ulubieńcem - wesóło powiedział Messing.

Papuga na swoim drążku cała się napuszyła i natychmiast zaczęła ochryple awanturować się – znała ona, prawdopodobnie, nie mniej niż sto słownych przekleństw, ale Aida Michajłowna pośpiesznie nakryła klatkę ciemną tkaniną.

Po stolicy chodziły słuchy, w jaki sposób zdobył tego ptaka. Papuga, jak słyszałem, żyła u jednego chirurga i zabawiała całą inteligentną Moskwę marynarskimi przekleństwami. Messing proponował właścicielowi duże pieniądze, ale ten odmawiał. Jak więc osiągnął swój cel? „Dzięki papudze! - przyznał mi się on na jednej wspólnej imprezie. - Zechciałem i ona przyleciała do mnie do domu... Za darmo mi się dostała”.

„Mógłbym zostać milionerem”

- Gdybym chciał, mogłem tam, na Zachodzie, zostać milionerem - pewnego razu powiedział Messing.

- W jaki sposób? - zapytałem, zdziwiony tym, że nasza rozmowa zesłała na temat pieniędzy. O swoich honorariach Wolf Grigorjewicz nie opowiadał. Zawsze podkreślał swoją bezinteresowność i to, że podczas wojny, często występował przed publicznością bezpłatnie.

- Widzisz - odpowiedział - na Zachodzie często zwracali się do mnie z prośbami bogaci ludzie. Zawsze kierowałem się regułami - bogaty czy biedny człowiek, pomagać trzeba każdemu. Kiedy przyleciał do mnie, własnym samolotem, hrabia Czartoryski i poprosił, bym znalazł rodzinny klejnot, nie wahałem się ani chwili i to wcale nie z powodu nagrody – czwartą część wartości brylantowej broszy.

- To znaczy, że hrabia obiecał 250 tysięcy?

- Tak, ale nie wziąłem ich - z uśmiechem powiedział Messing. - Po co? Ale poprosiłem hrabiego, żeby wykazał miłosierdzie dla Żydów. Polski sejm, uchwalił wcześniej jedno postanowienie, które istotnie ograniczało prawa mojego biednego narodu. Hrabia spełnił prośbę i w kieszeni zostało mu, zarobione przeze mnie, ćwierć miliona złotych.

Kilka dni spędził Messing, udając malarza, w zamku hrabiego i znalazł zaginioną broszkę, jak myślę, nie tylko dzięki swojemu jasnowidzeniu, ponieważ był on, oprócz tego, człowiekiem spostrzegawczym i dobrym psychologiem. Najprawdopodobniej, na podstawie obserwacji ustalił złodziejzka, chłopca-służącego, który schował broszkę w paszczy wypchanego niedźwiedzia. Tę historię, właściwie, wygrzebał Chwastunow.



Siostra Czernowa, Swietłana Berieżnaja, spotykała się z Messingiem, kiedy jeszcze była uczennicą. Dostała od niego autograf: „Na pamiątkę Świetce od W. Messinga”. Powiedział jej wówczas: „Pierwszej linijki nigdy nie zrozumiesz, to taki szyfr. Kiedy będziesz potrzebowała pomocy, popatrz na nią.

Wymyślił nieistniejące zwierzęta.

- Pewnego razu, Michaił Wasiljewicz Chwastunow zaprosił mnie na swoją daczę niedaleko Moskwy - kontynuuje Czernow. - Na dacy przebywał także Wolf Messing. Rano udaliśmy się na grzyby. Niechętnie, ale poszedł z nami także Wolf Grigorjewicz. Nie był on zapalonym grzybiarzem. Szybko rozeszliśmy się po lesie, umawiając przedtem, że spotkamy się na jednej polanie.

Po godzinie wyszedłem na tę polanę i zobaczył coś, co zostało mi w pamięci na całe życie.

Pośrodku polany, na starej kłodzie, siedział Messing. Otaczały go śmiejące się, piszczące z zachwyty dzieci z okolicznych dacz. Jasnowidz coś im opowiadał. Kiedy podszedłem bliżej, usłyszałem:

- Dziadku, niech zajączki przyjdą do nas w gościnę!
- I języki też!
- Dziadku, a tego zajączka można wziąć na ręce i pogłaskać?
- A język mnie nie ukłuje swoimi igłami?

Stałem za plecami Messinga i zrobiło mi się nieswojo - dzieci bawiły się z nieistniejącymi zwierzętami! Dwaj chłopcy, dotykali paluszkami jakiś pagóreczek na ziemi i pojękiwali, jakby dotykali igieł jeża, a dziewczynki głaskały niewidzialne zajączki. Ktoś karmił liska kiełbasą i chlebem.

Całym tym, patrząc z boku, bezmyślnym przedstawieniem, kierował uśmiechający się Wolf Grigorjewicz, który nie miał ani jednego grzyba w koszyku i z polanki tej nigdzie się nie ruszał. Kiedy pod moimi nogami trzasnęła gałąź, Messing odwrócił się, zobaczył mnie i władczo powiedział:

- Przyłącz się!

Ręką pokazał na dzieci. Podszedłem do niego, ale nadal nie widziałem żadnych zwierzątek, póki nie napotkałem spojrzenia Wolfa Grigorjewicza.

- Obróć się, tylko się nie przestrasz. To zwierzę pasuje do twojego wieku! - powiedział on.

Odwróciłem się i... zobaczyłem za pnem najbliższego drzewa mordę niedźwiedzia, ale nie odczułem żadnego strachu. Potem popatrzyłem na szczęśliwe dzieci, które bawiły się z zajęcami, wiewiórkami, lisami i językami. Teraz już wcale nie wątpiłem, w realność tego co się działo. Ale najbardziej, tym razem, byłem wstrząśnięty widokiem koszyka Messinga, który po brzegi był napełniony selekcionowanymi borowikami. Podszedłem do niego, pełen zazdrości, przebierałem te jędrne grzybki i uparcie dopytywałem Wolfa Grigorjewicza, gdzie, w jakich miejscach je znalazł. Cierpliwie odpowiadał mi i potem zaproponował, bym połowę przełożył do swojej torby, zrobiłem to bez najmniejszej zwłoki.

On bał się swojego daru.

- Czy dużo wysiłku kosztowały go przeprowadzane doświadczenia psychologiczne? - pytam Wadima Sjergiejewicza.

- Bardzo dużo - zapewnia Czernow. - Oto fragment jego wspomnień: „Powiniennem zebrać wszystkie swoje siły, naprężyć wszystkie swoje zdolności, skoncentrować całą swoją wolę, jak sportowiec przed skokiem, jak kowal przed uderzeniem ciężkim młotem. Moja praca wcale nie była łatwiejsza od pracy sportowca, albo konstruktora, który pochylił się nad planami nowego samochodu, albo geologa. Ci wszyscy, którzy bywali na moich psychologicznych doświadczeniach, nie raz widzieli krople potu, występujące na moim czole...”

- Czy wam, osobiście, cokolwiek przepowiedział Messing?

- Tak, uwierzyłem w jego zdolności, umożliwiające zaglądnienie w przyszłość, kiedy spełniły się jego przepowiednie odnośnie mnie i mojego ojca. Ale to takie osobiste, rodzinne – nie będę o tym opowiadać. Również, dokładnie przepowiedział datę śmierci mojej matki.

Przyznawał, że nawet sam bał się swoich zdolności i starał się jak najrzadziej z nich korzystać. Ale ludzie, wszystko jedno, o to prosili.

Ze wspomnień Messinga.

„...W Polsce, przyszła do mnie jedna kobieta: „Proszę mi pomóc - mówi. – Jestem już zmęczona brakiem wiadomości” i pokazuje fotografię mężczyzny. Widzę, że jest bardzo podobny do niej, a był to jej brat, który kilka lat temu wyjechał do Ameryki i od tamtej pory o nim, jak powiedziała, ani słychu ani dychu.

- Czy on żyje? - pyta kobieta.

Na mnie, w tym momencie, jakby coś spłynęło, widzę go żywego, uśmiechniętego i w świetnym garniturze. Skądś wiem, że brat już napisał do niej list, że go niedługo otrzyma. Ale kiedy? Okazuje, że z jakiegoś powodu, również wiem o tym, mówię szybko i absolutnie pewnie:

- Proszę się nie niepokoić, pani. Brat żyje. Miał pewne trudności, dlatego milczał. Otrzyma pani od niego list, trzynastego dnia, licząc z dzisiaj.

- I otrzymała list od brata?

- Tak, dokładnie trzynastego dnia. Podobnych zdarzeń było dużo... Właściwie, tym darem władam nie tylko ja. W historii - jeśli pogrzebać w kronikach, dziennikach, pamiętnikach - są tysiące doskonale opisanych i ze zdumiewającą dokładnością spełniających się, przeczuć - intuicyjnych przeczuć”.

„Samotnymi rodzą się”.

- Pewnego razu Messing mi szczerze pozazdrościł - przyznał się Wadim Siergiejewicz. – „Szczęśliwy z ciebie człowiek, masz wielu bliskich! A moi... wszyscy zginęli w czasie wojny. Jedni zostali spaleni na Majdanku, inni w warszawskim getcie umarli z głodu. W ostatnim czasie zrozumiałem, że żyć - to znaczy cały czas tracić, tracić! Ojca, matkę, braci, żonę, przyjaciół... Teraz, zostałem absolutnie sam! Zresztą, zawsze byłem samotny i wiesz, nie bardzo już cierpię z tego powodu. Popatrzę w gwiazdziste niebo i wszystko wraca na swoje miejsce”.

- Przyzwyczaiłeś się, prawdopodobnie - wtrąciłem swoje.

Messing pokiwał głową i wygłosił frazę, która utkwiała w mojej pamięci: „Samotnymi się nie stają. Samotnymi się rodzą!”

Przekład: Tadeusz Rubnikowicz